



FOT. MAREK HUET

Skarpa, na której doszło do bójki. Po lewej, na pastwisku, samotny kołek – pozostałość po starym ogrodzeniu. W środku rząd starych sliwek, którymi naznaczano kiedys granice gospodarstw. Sporne ogrodzenie stanęło na nowo. Wytyczone zgodnie z granicą ustaloną przez sądową geodetkę.

**SĄSIEDZI Przesuniecie plotu o półtora metra skończyło się bójką, po której trzy osoby znalazły się w szpitalu**

# Na miedzy polała się KREW

Początek tej historii przypomina filmowe losy Karguli i Pawlaków. Po wojenna zawierucha przyniela dwie rodziny do małej wsi pod Choszczem. Niestety, niedawny spór o miedzę nie skończył się na tłuczeniu garstków, lecz biwą na kije.

**MAREK HUET**

marek.huet@p24.pl

Dziatkowie naszymi bohaterów ostedli się na zachodzie w latach czterdziestych. Przyjechali z poznaszkiego. W okolicy Turka gliby były liche, więc szukali szczyta na Ziemiach Odzyskanych. Zamieszkali dom przy domu. Przez lata żyli zgodnie. Jak przystało na ziombów.

Podczas pożaru w naszym obejściu, pierwsza z pomocy przybiegła rodzina K. – mówi Wojtek P., czterdziestoletni właściciel jednego z gospodarstw. – I odwrótnie, gdy senior K., poburowany przez rozrzutnik chodzący w gipsowym ponagalnym im w obejściu. Mój starszy brat pracował częściej u nich, niż w naszym domu. Pamiętam dobrze. Miałem wtedy 12 lat i przytrzymywałem starszym worki ze zbożem. Maty Jasu plątał się jeszcze pod nogami. Kiedy przejął ojcowiznę, nieraz udzielałem mu gospodarstwiej rady. Wczesniej, jako podrostek, przychodził do mnie na ławkę i palił fajki, kryjąc się przed ojcem.

**Leje się na nasze**

Miedzy nami była ogólna zgoda, płki Wojciech nie objął gospodarstwa – wspomina matka Jana. – Do pierwszych kłótni doszło, kiedy wybudował u siebie wiatę. Staneła częściowo na naszej działce. Brak rytnen powodował, że jesienią i zimą woda z dachu nalewała nasze podwórze – skarży się rodzina K. – Jakby tego było mało, w ścianie wstawili sobie drzwi na naszą posesję. Twierdził, że wnieka przy scia-

nie należy do niego i chce mieć do niej dostęp.

Kiedy budowałem wiatę, miałem zgodę sąsiadów – mówi pan Wojciech. – Granice naszego podwórka wytyczyłm wspólnie, na oko, mierząc od ściany, wzdłuż obory. Sąsiad mówił: Stawiaj Wojtek wiatę, ja później też postawię. Moja stodoła jest cofnięta o dwa metry i nie stoi równoległe z oborą. Tak powstała wneka na ich podwórku. Teraz chcą mi tę wnekę za stodołą zahrać i budować tam wiatę.

**Problem z oborą**

Konflikt między rodzinami narastał. Cztery lata temu, Jan K. wynajął geodetę z Choszczona.

Byłmny wszyscy zaskoczeni – przypomina pan Wojciech. – Dokonał przez niego pomiar, wykazały błędy na mapie. Granica podziału zabudowań przebiegała dokładnie przez moją oborę.

Okazało się, że budynek zachodzi na działkę sąsiadów aż dwa i pół metra.

Obora stoi dobrze, nie zmienia miejsca – uważa gospodarz.

W 1989 roku odbudował ją na istniejących jeszcze, pomimieckich fundamentach.

Wiemy od ludzi, że sąsiad nie zezwoliłby na odbudowę obory, gdyby wcześniej wszedł w posiadanie tej części działki – mówi rodzina P. – Odkupili ją od dzieci zmarłych sąsiadów, którzy nas rozdziali. Po wojnie, w takich zabudowaniach, kwaterywno po dwie, trzy rodziny.

**Zastawił kombajn traktorem**

Do porozumienia między zwaśnionymi rolnikami nigdy nie doszło, a wspólnie podjadanie w ogrodku truskawk przed zaprzyżnzone gospodynie należy do przeszłości. Z biegiem lat młodzi gospodarze powiększali swoje pola. Rywalizacja między młodymi była zawzięta.

Gdy jeden wyjechał kombajnem w pole, drugi ze złości mało nie dostał biegunki. Nawet nie dostał ustawił ciągnik pod sklepem ustawili zagnik z przycepani tak,

aby zastawić drogę maszynie sąsiada – relacjonują mieszkańcy wioski. Traktorzyście dłużyły się zakupy w sklepie a kombajnista wścałkał się z ręką na klaskonie.

**Sąd nie był po jego stronie**

Odkąd sąsiad się zorientował w przebiegu granicy działek, wrnił niezwłocznie pozw o sądowe rozgraniczenie – mówi rodzina K. – Cztery lata temu, na pierwszej rozprawie, nie osiągnęliśmy porozumienia. Powołana przez sąd geodetka zle sporządziła dokumenty. Naszym zdaniem wytyczyła granice tak, jak chciał sąsiad. Dwukrotnie też nie stawiła się na rozprawę, za co sąd ukarał ją grzywną.

Chciałem, aby granica wyszła z moich budynków i w końcu był porządek – tłumaczy Wojciech P. – O nic więcej mi nie chodziło.

Podczas drugiej rozprawy sąd otrzymał poprawioną dokumentację geodetywną i niespodziewanie oddał pozw – mówi pan Jan. – Jako pierwszy podał brak wcześniejszego postępowania administracyjnego w urzędzie gminy.

Opisy dokumentów i map wreczono po rozprawie obu stronom.

**Nowy plot na starej miedzy**

Kiedy sąsiad otrzymał mapę z wydtyzoną granicą działek, podczas naszej nieobecności, ogroził swój teren tak, jak to zaznaczono w dokumentach – opowiada rodzina K. – Dwa dni byłmny poza domem. Kiedy wróciłmny z pogrzebu zobaczyłmny też, że zniknął stary plot z żerdzi. Razem z alejką sliwek przegradzał od lat pastwisko. Za to nowe ogrodzenie przesunięte zostało półtora metra w naszą stronę.

Stary znumrzaty plot sięgał owocnych drzewek – wyjaśnia Wojtek. – Dalej zryganiem, od sliwki do sliwki, był zaszepiony drut. Właściwie zakończyłem elektrycznego pasnicza na nowych kołkach. Geodetka wytyczyła dwa



**Chcieliśmy się dogadać – mówią zgodnie wszyscy w rodzinie P. – Proponowaliśmy pieniądze a nawet ziemię na zamianę.**

punkty pomiarowe na łące. Nie wiem o co te pretensje. Ja po prostu swoje ogroziłem. O nieobecności sąsiadów nie wiedziałem a krowy nie będą czekać na nowy plot.

**Potukali się kijami**

Kolki z nowego ogrodzenia powyrzywał niedawno młody K. Przed policjantami tłumaczył, że na własnej parceli nie pozwoli na samowolę sąsiada, płki nie będzie urzędowego rozstrzygnięcia.

Sąsiad ze mną nie uzgadniał rozbiórki starego plotu. Chciał naprawić ogrodzenie, to mógł to zrobić – mówi zdenierowany. – Po moim podwórku, też nie będzie chodził bez mojego zezwolenia, bo psy pogryzą.

Wieczorem usłyszał ujadanie psów w ogrodzie. Na dworzec cieniasto i strach było się samemu. Na dwór wyszli całą rodzina. Oczywiście było tak, jak się tego spodziewali. Przy rozwalonym ogrodzeniu napotkali sąsiadów. Kto, kogo

pierwszy uderzył, trudno dziś ustalić. Zaczęło się od słownych pogroźek i młodzi złapałi się za klapy. Potem okładali się kijami. Z głów polała się krew. Wiadomo, że chłopów rozdzielaly kobiety. Wezwano pogotowie i policję. Jana razem z ojcem, zabrala karetka. Wojciech P. przyjechał do szpitala własnym samochodem.

W sprawie bójki jest prowadzone śledztwo. Pięciu osobom grozi kara do trzech lat pozbawienia wolności.

**Zaniem softyśa**

Drobne kłótnie i spory zdarzają się wszędzie – mówi softyś. – Ale do rekozcynów u nas jeszcze nie dochodziło. To są młodzi ludzie, inteligentni, lepiej wykształceni od nas. Może się chłopaki zmezczyły, bo to stres. Po drugiej, zmieniły się metody pomiarów. Sami geodeci to mówią. Kiedyś używali parciajnej taśmy, teraz przy pomiarach wykorzystują zdjęcia sat-

elitarnie, GPS-y i lasery. Wychozą dawne błędy. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych większość dokumentacji powstała bez pomiaru. Granice działek wytyczano za biurkiem. To były ogromne pójacie terenu do zmierzania.

**Nie dogadamy się**

Próbowałmny się dogadać – mówi rodzina P. – Proponowaliśmy pieniądze a nawet ziemię na zamianę. Nieestety, nie chcieli się na nic zgodzić. Nawet w sądzie, kiedy siedzą przy ramionach, kiedy sędzia pytał czego chcą.

Chciałem, by było dobrze, prawnie i legalnie – mówi Wojciech. – A wyszło, że mam sześć szwów na głowie. Nie wiem jak się sprawy potoczą. Nawet policjant do mnie mówi: ja tu nie widzę rozwiązania. Pamiętajcie do urzędu i to samo będzie. ■

Dane bohaterów tekstu są fikcyjne.